

VI-5

NASZA SIŁOŁIA

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY I DZIECI.



da Sociedade de Cristo
Curitiba PR

Zagadka: pióro.

Szarada: pierwsza — stal
druga — k
całość — stalka

W i n o
A r k a
LAMIGŁÓWKA: R y g a
S o w a
Z v c h
A d a m
W o d a
A z j a

REBUS: Koń kopie podkową.

Rozwiązania nadesłali:

Zagadkę, szaradę, lamigłówkę i rebus (13 punktów): Mieczysław Osinski, Anastazja Tomaszon, Kazimierz Gauze, Felicja Nasilowska, A. Kowalski, Feliks Wesolowski, Leokadja Kowalska, Leokadja Długogenka, Regina Wesolowska, Leon Wesolowski, Albin Ciszak, Marjan Deresz, Marja Gauze, Stanisław Kuźma, Władysław Kuźma, Helena Nasilowska, Marja Piszczczyńska, Zygmunt Wierzechoń i Bolesław Jankowski.

Zagadkę, szaradę, lamigłówkę (11 punktów): Julia Święch, Helena Moskalewska, Anna Przybyłowicz, Marja Moskalewska, Kazimierz Puchalski, Stanisław Michałowski, Aleksander Wenc, Stefan Działo, Florjan Stańczyk, Adam Opala, Antoni Wendrychowski, Marja Graczyk, Róża Wojnarowicz, Anna Turek, Róża Czeluśniak, Michał Ślusarz, Bernard Wojnarowicz, Gabryel Rybka, Zygmunt Roskosz, Józef Święch, Antoni Czeluśniak, Antoni Kostrzewicz, Józef Abramowski, Jan Wantroba, Paweł Teledziński, Henryk Bochenek, Wiktor Stańczyk, Feliks Roskosz, Anna Nabożna, Antonina Nabożna, Zygmunt Bednarski, Klaudyna Bratkowska, Leopoldyna Odoreczyk, Henryk Zerek.

Zagadkę, lamigłówkę, rebus (10 punktów): Jadzia Piaskowska, Paulina Mazur, Joanna Chojnacka, Zbigniew Rzewuski, Lidja Gruszczynska, Edward Lis, Paulina Augustyn, Kazimierz Koppe, Franciszek Kollros, Stanisław Romanowski, Wanda Kubiak, Michał Andrzejewski, Kunegunda Bartnik, Bronisław Kotelak, Franciszek Zarzycki, Albin Koppe, Cezar Andrzejewski, Klara Karasińska, Longin Flenik, Alfons Pieczarka, Józef Kominek, Paulina Neumann, Cezar Landowski, Teodor Senenko, Lidja Augustyn, Edward Kollros, Robert Landowski, Janina Flenikówna.

Zagadkę, lamigłówkę (8 punktów): Bolesław Henkes, Emilja Piekarczówna, Henryka Kuhnówna, Józef Kuchenny, Franciszka Filówna, Wincenty Sołek, Lucja Piekarczówna, Wanda Graczykówna, Józefa Choińska, Teresa Kucek, Halina Górniakówna, Aleksander Krasieński, Antoni Hylla, Marja Pujakówna, Szymon Kalinowski, Tadeusz Duda, Wincenty Górski, Aleksy Kubis, Walenty Hylla, Lucyna Decówna, Teofila Henkesówna, Marja Kuhnówna, Bolesław Duda, Leokadja Dunajska, Róża Bajerska, Helena Domańska.

Zagadkę, szaradę i rebus (8 punktów): Karol Mikowski, Michał Trzeciak, Bolesław Mażuchowski, Katarzyna Boczoń, Leon Wasowicz, Marja Cionek, Aleksy Boszczowski, Ludwik Świerdzowski, Wojciech Olbrych.

Zagadkę, rebus (5 punktów): Bronisław Mazur, Zofja Furmańówna, Ludomira Rzewuska, Weronika Gałęcka, Celestyna Minikowska, Franciszka Minikowska, Franciszek Sieradzki, Witalina Narloch.

Lamigłówkę (5 punktów): Jan Toporowski.

Zagadkę (3 punkty): Aniela Kościńska.

NASZA SZKÓŁKA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY I DZIECI.

JAN KOCHANOWSKI.



W tym roku upłynęło czterysta lat od przyjścia na świat wielkiego poety polskiego — Jana Kochanowskiego z Czarnolesia.

Czterysta lat! Pomyślcie jaki kawał czasu. Ile już pokoleń się zmieniło, a pamięć o tym wielkim człowieku nie zagaśniała.

Jan Kochanowski od najmłodszych lat miał wielką ochotę do nauki. Ukończył szkoły w Polsce, a potem na dalszą naukę wyjechał zagranicę. Po ukończeniu studiów Kochanowski brał czynny udział w życiu politycznym, będąc dworzaniem króla Zyg-

gmunta Augusta. Dużo przykrości dawała mu ta praca, zapragnął więc spokoju i wyjechał do Czarnolesia, swojej wsi, którą otrzymał w spadku po rodzicach.

W tych czasach w Polsce pisano przeważnie po łacinie. Sam Kochanowski zaczął pisać w mowie obcej, później jednak uważał, że wielkim grzechem jest zaniedbywać swój język i pisał po polsku.

W Czarnolesiu swojej ukochanej wsi, zdala od hucznego życia dworskiego pracuje Kochanowski nad sobą i wtedy rozwija się jego talent.

Kochanowski urodził się poetą: talent i zmysł piękna przyniósł z sobą na świat. On pierwszy dał poezji ojczystej poetyczny język i piękną formę.

Tak, jak o Kazimierzu Wielkim powiedziano, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną, tak i Kochanowskiem powiedziec

można, że zastał w Polsce tylko wiersze, a pozostawił po sobie poezję.

Kochanowski napisał wiele — między innymi: *Fraszki* — wesołe wiersze, które charakteryzują gwarne życie dworskie.

Odprawa posłów greckich — tragedia, mająca na celu rozbudzić ducha rycerskiego w szlachcie, by rozpocząć wojnę z Moskwą — za czasów króla Stefana Batorego.

Pieśni — w których wypowiada swe uczucia i myśli.

Sobórki — treścią których jest zabawa, polegająca na paleniu ognia w noc świętojańską (23 czerwea), na skakaniu przez ogień, tańczeniu przy muzyce i śpiewie.

Lecz największe dzieło Jana z Czarnolesia to: *Psalterz i Treny*. *Psalterz* składa się ze 150 psalmów. Jeden z nich pewno znacie:

Kto się w opiekę poda Panu swemu . . .

Trenów jest 19. Napisał je po stracie trzyletniej córki Urszulki.

W *Psalterzu* wyraził Kochanowski swe uczucia religijne, a w *trenach* wypowiedział wszystkie odcienie bólu i rozpacz, jaka targła duszę jego po śmierci ukochanej Urszulki.

Jan Kochanowski był i jest największym poetą polskim przed Mickiewiczem, bo stworzył prawdziwie piękną poezję polską, jakiej nie mieliśmy do czasów Mickiewicza. W utworach jego szlachetne, szczerze uczucie łączy się w harmonję niezwykłą z językiem tak pięknym, że dotąd go podziwiamy.



TREN X-ty.

Orszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziła?
W którą stronę, w którąś się krainę udała?
Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wniesiona
I tam w liczbę aniołów małych policzona?
Czyliś do rajów wzięta? czyliś na szczęśliwe
Wyspy zaprowadzona? czy cię przez tęskliwe
Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem
Niepomnym, że ty nie wiesz nic o płaczu moim?
Czy, człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
Czyliś się w czyściu czyścisz, jeśli z strony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
Czyś po śmierci tam poszła, kędys pierwszej była,
Nież się na mą ciężką żalność urodziła?
Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalności!
A niemożeszli w onej dawnej swej całości:
Pociesz mię, jako możesz, a staw się przede mną
Lub snem, lubo cieniem, lubo marą nikczemną!

Lalka Małgosi.

— Mamusiu! — wołała Małgosia, biegnąc do pokoju mamy.

— A co chcesz, dziecinko? — zapytała mama.

— Chciałam mamusi powiedzieć, że się już moja lalka nie będzie nazywała Mimi, tylko, że będzie się nazywała Urszulka.

— A to dlaczego? — zapytała mama.

— Bo widzi mamusia, ja dziś rano przeczytałam w książeczce, że dawno już temu, że trzysta lat może, albo więcej, żył Jan Kochanowski, który pisał różne wiersze, i że ten Kochanowski miał małą córeczkę, której było na imię Urszulka.

— No i cóż dalej? — zapytała znów mama.

— Tylko nie mogę sobie przypomnieć, gdzie on z tą córeczką mieszkał . . .

— W Czarnolesiu — rzekła mama. — Nazywano go też Janem z Czarnolesia.

Tak, tak! W Czarnolesiu! Więc tam była taka wielka, stara lipa, pod którą Kochanowski siadał i różne wiersze pisał; a przy nim bawiła się Urszulka. Ale nie bawiła się tak, jak inne dzieci, nie przeszkadzała ojcu, nie hałasowała tylko sobie kwiateczki zbierała i śpiewała piękne piosenki. A tych piosenek to jej nikt nie uczył, sama już z siebie tak umiała śpiewać, jak ten słowiczek w maju.

A włosczki miała jakby złote i chodziła w „letniczku” pisanym, to znaczy w takiej pstrej sukience leciuchnej.

Raz miał przyjechać do Czarnolesia wielki wojownik . . .

— Hetman — poprawiła mama — Jan Zamoyski.

Tak, mamusiu, Jan Zamoyski, więc Urszulka nazbierała prześlicznych kwiatków i tak sobie śpiewała:

»Przyjedź tu rycerz, ojc, matce drogi,

A ja te kwiateczki rzucę mu pod nogi«.

I to ona tak sama z siebie śpiewała, proszę mamuni, i różne inne piosenki, jak ptaszek jaki.

— No i przyjechał ten rycerz — zapytała mama.

— A jakże przyjechał! Z bardzo wielkim dworem i bardzo wspaniale przyjechał, a na nim wszystko aż błyszczało od złota, od srebra . . .

— A przywiózł też z sobą dzieci?

Nie, mamusiu! Ten nasz Jan Zamoyski nie miał dzieci i bardzo się tem smucił. Więc kiedy się bawił z Urszulką i zapytał ją, czy się jej podoba jego pas złoty i jego ubiory, wtedy Urszulka tak mu powiedziała:

»Pięknie, strojno i bogato; jak u nikogo na świecie,

Ale gdyby Bóg dał dziecę — dałbyś wszystko za to«.

— I cóż na to Zamoyski?

— A nic! Ucałował Urszulkę i aż mu łzy w oczach stanęły.

— A mamę miała też ta Urszulka?

— A jakże, mamuniu, miała! Kluczyki za nią nosiła, w gospodarstwie jej pomagała, gości podobnie witała, a kiedy ojciec wracał z jakiej drogi, to zawsze wybiegała naprzeciw niego w pierw jeszcze, niż starsze dzieci i obejmowała go rączkami za szyję i cieszyła się z jego powrotu.

— No i cóż się dalej stało?

— Ach, moja mamuniu! Bardzo się źle stało, bo ta Urszulka umarła. Ach, żeby mamusia wiedziała, jak jej wszyscy w domu żalowali, to strach! A najbardziej ojciec. Jak siadł pod swoją lipą, to tylko wdychał i pisał śliczne pieśni o swojej córeczce. Te pieśni nazywały się... nazywały...

— Treny — odpowiedziała matka.

— Tak, mamusiu, treny. Ja czytałam, że te treny to najpiękniejsze pieśni ze wszystkich, jakie napisał Jan Kochanowski. A kiedy się tak smucił, śni mu się raz, że mu jego matka przyniosła Urszulkę na ręku, bo Urszulka taka jeszcze była mała, że ją można było na ręku nosić, i że widzi swoją córeczkę taką śliczną i wesołą, jak nigdy jeszcze. Ucieszył się bardzo, bo tu mu matka jego tak mówi: »Nie smuć się, miły Janie, bo twoja Urszulka żyje«.

— Tak jest — rzekła mama. — Żyje w niebie i żyć powinna w pamięci wszystkich polskich dzieci.

— Więc ja proszę mamusi, chcę, żeby się moja lalka nazywała teraz Urszulka, i uszyję jej taki »letniczek pisany« i »paseczki złoczone«, żeby do niej była podobna.

A czy nie lepiej byłoby, Małgosiu, żebyś ty sama starała się być podobną do niej? Żebyś była tak, jak ona, miłą ojcu i matce, miłą służbie i rodzeństwu, cichą, słodką i według sił pomoc wszystkim niosącą? Wszakże wszystkie dziewczynki polskie są jakby siostry Urszulki. Czemuż do niej podobne być nie mają?

Zamyśliła się Małgosia i rzekła:

— No, dobrze! Ja będę się starała być do niej podobna. A mamusia mnie czasem nazwie swoją Urszulką?

Mama uściskała Małgosię. Ciekawa rzecz, jak też Małgosia dotrzyma swej obietnicy?

Marja Konopnicka.

NAJLEPSZY KOLEGA ANTOSI.

Antosia wyjechała z rodzicami daleko od miasta, daleko od kolonji. Naokoło lasy i kamp. Tak jej tu smutno. Wspomina często Józkę Otrębiankę i Marysię Mrozówną, jak to razem z niemi figle płała. A tu nikogo, nikogusieńko.

Mamusia i Tatusz poszli palić rosy, a Antosia gotuje obiad i przyspiewuje sobie.

Cisza naokoło. Fizon tylko w garnku bulgocze, a śpiew Antosia echo roznosi.

Wyszła Antosia po drewka na ogień i zdaleka ujrzała tuman kurzu. Ktoś jedzie. — Czy to możliwe, żeby tu do nich tak daleko ktoś jechał — myśli i raduje się.

Podłożyła drewek na ogień. Wybiegła. Przysłoniła ręką oczy. Wyraźnie widzi — koń skręca w drózkę, prowadzącą do ich domu.

— Kto to być może?

Jeździec zbliżał się szybko. Poznała. To wujek.

— Dobrze południe Antoska. Jak się wam tu powodzi?

Zszedł z konia. Przywiązał go do drzewa.

— No co, dużo już spaliliście? A niedługo i sadzić będziecie ładny kawał ziemi macie.

— Ładny to i ładny, ale co z tego. Smutno tu.

Z nikim pomówić, z nikim pozbytkować.

— Jak się zagospodarujecie to i wesoło będzie.

— Mamusia nasadziła już kurę, za dwa tygodnie będą małe. Będzie weselej. Choć z kurkami się pobawić.

Smutno ci? Jak przyjadę na drugi raz to ci parę gołąbków przywiozę. Będą ci gruchać, gruchać — to się rozweselisz.

— Dziękuję wujku — tylko nie zapomnijcie.

Tego samego dnia wieczorem odjechał wujek, a Antosia myślała — kiedyż to otrzyma obiecane gołąbki.

Długo czekała. Po paru miesiącach dopiero przyjechał wuj i przywiózł gołąbka jednego tylko, bo drugi rozplątał sobie związania i uciekł. Na poczekaniu zrobiła gołębnik ze starej skrzynki i wsadziła do niego gołąbka.

Po paru dniach otworzyła drzwiczki i gołąbek wyfrunął.

— Ucieknie napewno ucieknie. Sam nie będzie się chował. Umrze z tęsknoty — wołała zrozpaczona Antosia.

Gołąbek poleciał na dach, z dachu na drzewo, przyglądał się ciekawie nowemu otoczeniu.

Po chwili straciła go z oczu i poszła do swojej roboty z tą myślą, że już pewnie nigdy gołąbka nie zobaczy.

Sprzątnęła izbę, potem wzięła swoje sukienki do prania. Przed domem stała duża beczka z wodą. Chce Antosia włożyć sukienki. Nachyla się nad beczką i oczom swoim nie wierzy. W wodzie gołąbek prawie nieżywy. Nie rusza się zupełnie. Schwyciła go, wytarła szmatą. Trochę wody do dzióbka wlała.

Nie toje jednak nie pomogło. Gołąbek łebek zwiesił. Oczki zamknął. Cały siny. Otuliła go ciepłutko, potryzymała przy ogniu i włożyła pod pierzynę. Zaglądała często, serduszko jej cieszyło się, widząc, że gołąbek już oczki otwiera i że żyć będzie.

Nazajutrz, gdy obudziła się, zobaczyła gołąbka skaczącego po stole, po podłodze. Podeszła do niego, a gołąbek nie ucieka, tylko patrzy na Antosię swojemi okrągłemi oczkami — tak jakby dziękował za uratowanie mu życia.

Od tej pory gołąbek nigdy nie uciekał, siadał na ramieniu Antosia, gruchał i towarzyszył przy pracy.

Ile razy Antosia zawołała — Duziu, Duziu, Duziu — zawsze

przylatywał i zdawało się, że rozmawiał z Antosią, a Antosia odpowiadała mu: — mój ty Dyziu kochany, jesteś teraz moim najlepszym kolegą.

B. S.

MACIEK I-szy KRÓL POWIETRZA.

(Skrót dla »Naszej Szkółki« z książki K. A. Czyżowskiego).

4) (Ciąg dalszy)

Gdy Maciek był u króla Bartek nie próżnował. Powiedział właścicielowi hotelu, że są oni, to jest Maciek i Bartek specjalną misją do niszczenia nieprzyjacielskich aeroplanów i balonów, że król rumuński zwrócił się do rządu polskiego z prośbą o pomoc przeciw eskadrom nieprzyjacielskim, które niepokoją granice rumuńskie.

Gospodarz szeroko otworzył oczy, słuchając tego i w końcu powiedział: — Przecież nic o tem w gazetach nie pisano.

— O takich rzeczach się nie pisze, to są sprawy sekretne.

Zrobiliśmy, co do nas należało. Nieprzyjaciel pobity.

— Jakto, to ten chłopiec w skórzanej kurtce, też się bił? — pytał ogromnie zdziwiony gospodarz.

— Nie żaden chłopiec, ale pułkownik, a ja jestem jego adjutantem.

Pułkownik jest teraz u króla na przyjęciu i pewnie za te czyny król nagrodzi go gwiazdą.

Oszłomiony temi wiadomościami gospodarz wyszedł. Lotem błyskawicy te wieści obiegły miasto.

Komitet naprędce zorganizowany, chciał uczcić tak wielkich bohaterów.

Dla pewności zatelefonowano jednak do kancelarii, królewskiej czy to prawda, a tam akurat dekorowano młodzietkiego bohatera.

Zgotowano więc owację nielada.

Maciek wracał właśnie autem do hotelu, gdy go otoczyły tłumy ludzi.

Przy wejściu do hotelu zjawily się dwie orkiestry i każda, grając co innego, starała się zająć pierwsze miejsce.

Tymczasem na balkonie Bartek Paciorek miał jakąś stujęzyczną przemowę do tłumu.

Co chwila wznosiły się okrzyki na cześć bohaterów. Oklaskom nie było końca.

Nakoniec przy pomocy policji udało się Maćkowi wejść do hotelu, ale i tam zmęczony nie miał aż do wieczora spokoju, gdyż go zaraz otoczył tłum reporterów i fotografów jednym musiał opowiadać, drugim pozwolić się fotografować ze sto razy.

Bartek puścił znów wodze językowi i jał opowiadać, że dalej jada aż do kalifa tureckiego, a później — jeden z afrykańskich królów na głowie staje, ażeby ich tylko mieć u siebie

Maciek jak mógł protestował, ale Bartek powiedział, że pułkownik to czyja przez skromność.

O siódmej wieczorem dano im znać, że dwóch oficerów chce się z Maćkiem zobaczyć.

Bartek w jednej chwili wyprosił wszystkich fotografów i reporterów i do pokoju wszedł jeden oficer rumuński i drugi... polski.

Maciek zerwał się na równe nogi i uczył, jak mu się serce ścisła, bo w przybyłym oficerze polskim poznał kolegę ojca, również świetnego lotnika.

— Witam pana kolegę — rzekł oficer i składam serdeczne powinszowania za znakomitą jazdę.

— Czy pan przyjechał od tatusia?

— I tak, i nie, drogi przyjacielu. Wysłał mnie w ślad za tobą pan generał po otrzymaniu twego listu.

— A po co? Listy i dokumenty oddałem królowi. Jutro mam jechać do Konstantynopola.

— Niestety, kochany kolego, otrzymałem rozkaz papiery do sultana przejąć od ciebie i samemu je odwieźć.

— Jakto? Ja mam panu oddać papiery, a sam wracać do Warszawy? Czyżby tatusiowi gorzej było?

— Nie, o tatusia się nie martw. Za kilka dni wstanie. Ale papiery musisz mi oddać dlatego, że to sprawa wojskowa.

Wprawdzie spisałeś się dzielnie, ale za młody jesteś, aby brać na siebie odpowiedzialność.

— Ależ na »Orle« ja się niczego nie boję.

— Wiem, ale ja rozkaz otrzymałem.

— A cóż ja teraz zrobię?

— Hm, trzeba pomyśleć. Latasz tak, że mógłbyś sam powrócić do Kraju, ale wolę, abys wracał ze mną.

— Panie kapitanie, niech mnie pan weźmie do Konstantynopola, mój kochany, mój jedyny. Ja panu oddam papiery, bo mnie na tem nie zależy, abym je wiózł. Ale niech ja z panem na moim »Orle« pojedę!

— Czy tylko masz dość sily jeszcze?

Ho, ho, panie kapitanie, on nas obu zakasuje!

To ostatnie zdanie padło nagle z kąta i dopiero teraz Bartek Paciorek wystąpił na środek pokoju.

— A któż to taki? — spytał kapitan, przyglądając się ciekawie paradnemu strojowi Paciorka.

— Bartłomiej Paciorek, kapral trzeciej dywizji czternastej kompanji karabinów maszynowych, po wykradzeniu z bolszewickiej niewoli przez tego oto tutaj pułkownika powietrza, melduję się panu kapitanowi posłusznie.

Pułkownik powietrza? Wykradł z niewoli?

Tak jest, panie kapitanie. Kto tak, jak Maciek jeździ na samolocie i tak potrafi walczyć, ten powinien jaknajprędzej zostać pułkownikiem powietrza.

Na to Maciek poczerwieniał i krzyknął z gniewem:

— Co ty Bartek wygadujesz!?

— To, com na własne oczy widział.

— No! no! — przerwał kapitan. — Może pan kapral ma i rację. W każdym razie, Maćku, tęgi z ciebie zuch i jutro jedziesz ze mną do Konstantynopola.

— O, dziękuję panu z całego serca! Zobaczy pan, że pana nie zawstydzę.

Na drugi dzień kapitan wsiadł do swojego aeroplanu, który nazywał się „Jaskółka“.

Maciek chciał wsiąść do „Orla“, ale zobaczył, że wszystkie miejsca są założone paczkami.

Sprytny Bartek, widząc jego zdumienie, mrugnął nań oczyma i szepnął:

— To bukaresztańskie podarunki, pułkowniku, i gdzie mógł to je wpychał, aby zrobić miejsce.

Długi czas jeszcze oficerowie rumuńscy i tłumy ludzi powiewali ku nim czapkami i chustkami.

Aparaty wzniosły się na wysokość 600 m.

Maciek wpatrywał się w mapę, chcąc wiedzieć jakie kraje będą mijali, gdy wtem tuż przy uchu z tyłu usłyszał tubalny głos, przebijający się poprzez warkot motoru.

— Hallo! Pułkowniku!

Ten głos tak Maćka zaskoczył, że omal steru z ręki nie wypuścił. Opamiętał się jednak zaraz i obejrzał się. Tuż przy głowie rozwierzała się olbrzymia tuba, podobna do gramofonowej, ale rozwierająca się z obu stron. Do tej tylnej strony Bartek przyłożył twarz i tak grzmiał do ucha:

— Hallo! Pułkowniku! Nie bój się! To mój wynalazek. Przemów do tej trąby!

— Cóż to za trąba?

— Skręciłem ją wczoraj z dwóch gramofonów, aby się nam w drodze nie nudziło.

— A ja tak się przestraszyłem, że omal aparatu nie spuścił.

— Nie gniewaj się, pułkowniku.

— Ale za wczorajszy dzień i tak gniewam się na ciebie.

— Za co? Czy za to, żeś został zamianowany pułkownikiem?

— Choćby i za to.

— No, to poczekaj trochę, a zobaczysz, że jeszcze i króla z ciebie wystrugam.

Mimo wszystko Maciek nie gniewał się na Bartka, ale owszem polubił go i był rad z jego dowcipów i żartów.

Bartek znów mówił przez tubę.

Coś się zmieniła pogoda i zdaje się będzie burza.

Znać i kapitan „Jaskółki“ zauważył zmianę powietrza, bo zbliżywszy lot do „Orla“ dawał jakieś znaki Maćkowi.

Wzniesli się na 1000 m. nad ziemię. Teraz płynęli nad ciemnymi chmurami.



ELWIRA KOROTYŃSKA.

BABA JAGA.

Baśń fantastyczna w jednym akcie.

OSOBY:

Jagusia, Czarownica, Kruk, Widmo matki. Królewicz
Kogut } balet
Kruk }

SCENA PIERWSZA.

(JAGUSIA, potem CZAROWNICA)
JAGUSIA: (z książkami w torebce idzie do szkoły): Sierotka jestem, nikogo nie mam na świecie, — zostawili mnie samą, samiutką i poszli do ziemi...

Jeno chatę omszała, ku ziemi już pochyloną zostawili i mali, maluteczki ogródek. Do szkoły chodzę, bo nie chcę być ciemną, bo Kocham naukę...

Jaki świat piękny! Nawet nauczyć się nie jestem w stanie. Co tu woni. Co tu kwiatów! A jak cudnie ptaszki śpiewają... (spozstrzega motyla). Ach! cóż za piękny motyl! jakie barwy! Muszę, muszę go złapać... (biegnie i wpada na ławkę, na której rosną jagody).

Boże! jakże tu pięknie! jaki zapach od tych jagódek! Choć raz nasyć się niemi do woli... (nachyla się i zbierając zajada).

CZAROWNICA. (jedzie na miotle). A to co nowego? Zjada moje jagody na mojej łące... Poczekaj, dam ja ci za to! Cha! cha! cha! to mi gratka! Będę miała za swe jagody pieczeń. Cha! cha! cha! (podsuwa się pocichu i uderza z całej siły miotłą w Jagusię). A tuś mi! krasie ci się zachciało? Masz! masz!

JAGUSIA. (przerażona pada na kolana). O! mój Boże! co to takiego? Kto maie bije i za co? (widzi sraszna czarownicę i chce uciec). Pani! przebac! już nigdy ani jednej nie zerwę jagódki! Puść mnie do domu!

CZAROWNICA. Nie zjesz, bo ja cię zjem! Cha! cha! cha!

JAGUSIA. Ach! ja nieszczęśliwa (pada na kolana). Nie gniewaj się pani na mnie, puść do domu...

CZAROWNICA. No, dosyć! marsz! (woła wesoło). Wio! wio! hajda! Utucz jak prosię i zjem! Ham! ham!

Hej, znikajcie góry, lasy
Jadę sobie na wywczasyl!
Pędzę, pędzę ponad góry,
Ponad rzeki, ponad chmury!

Hajda da! Hajda da!
Czarownica jestem ja...
(pędzi na miotle, wlokąc za sobą Jagusię).

SCENA DRUGA, (U czarownicy)

CZAROWNICA. Dalej do roboty! Darmozjadów nie trzymam! Gotuj kolację. Pieczeń z kota i legumina z nietoperza.

JAGUSIA. Proszę pani, ja tego nie umiem!

CZAROWNICA. Wolisz, żebym cię zjadła? Połknę odrazu! Ham! ham!

JAGUSIA. (przerażona). Ach! nie! nie! już ide!

CZAROWNICA. Mięso kocie w piwnicy, nietoperze na drzewie. Weź cukru, cynamonu i zrób leguminę...

JAGUSIA. W tej chwili, proszę pani! (krząta się).

CZAROWNICA. Dawaj prędzej! głodnam! słyszysz?

JAGUSIA. Już niosę! (stawia miski przed czarownicą).

CZAROWNICA. (zajada). Dobrze! dobrze! czemu nie jesz? Chuda jesteś, zanim cię zjem, utuczysz musze...

JAGUSIA. Nie mogę... proszę o kawałek chleba...

CZAROWNICA. Grymasy! Masz! (rzuca kawałek chleba na podłogę) jutro nagotujesz sobie klusek, od tego się tyje. A teraz zmywać naczynia i marsz do snu!

JAGUSIA. (zmywa, potem rzuca się w ką i spać nie może). Ach! ja nieszczęśliwa!

CZAROWNICA. (chrapie). Chrr, chrr, chrr...

JAGUSIA. Spróbuję uciec, może mi się uda! (podnosi się z kąta, rozlega się trzask).

CZAROWNICA (budzi się). Hej! co tam za huk? co za stuk. Co to? (wyskakuje i wygraża pięścią Jagusi). Chcesz uciec? cha! cha! cha! Nie uda się niko-

ma ujść chaty tej, co wszystko widzi i czuje, nawet we śnie! Ostatni raz ci przebaczam! Kłaść się!

JAGUSIA. (leży cicho — świta). Boże, mój Boże, co będzie ze mną? O, gdyby matenka moja żyła, nie dałaby mnie tak krzywdzić, lecz cóż? jestem biedna sierotka, sama jedna na świecie... Któż mi pomoże? Kto mnie obroni i ukoi w smutku? Któż mi choć radą dobrą usłuży?

CZAROWNICA. (budzi się). A! a! a! Gdzie moja pieczeń? Może uciekła? A! a! a! Jesteś? Dobrze... dobrze! Trzeba tylko, żebyś była trochę tłuściejsza... Lubię tłustą pieczeń... Czego stoisz? bierz się do roboty, leniuchu!

JAGUSIA. Co mam robić, proszę pani?

CZAROWNICA. Sprzątnąć, uczesać mnie...

JAGUSIA. Ależ pani nie ma wcale włosów!

CZAROWNICA. Co? Ja nie mam włosów? Nie widzisz, jaką mam szopę włosów na czubku głowy? Zabieraj się do czesania! Mam zamiar złożyć wizytę memu przyjacielowi węzowi... Grzebień na kominie...

JAGUSIA. I jak tu czesać nic?

CZAROWNICA. Spleść mi warkocz z tych włosów!

JAGUSIA. (bierze trzy jedyne włosy czarownicy). To mi będzie warkocz! (wybuch śmiechem).

CZAROWNICA. (zrywa się). A to co? (chce ją uderzyć).

JAGUSIA. (biega koło stołu, czarownica goni). Już śmiać się nie będę! Niech pani siada.

CZAROWNICA. Gdyby nie to, że jesteś moją pieczenią, zamieniłabym cię w małpkę... Dalej do roboty!

JAGUSIA. (z trudem łapie 3 włosy). Już mam!

CZAROWNICA. Nie szarp mi włosów! Delikatnie, bo dostaniesz!

JAGUSIA. Splotłam już proszę pani tę szopę... Co dalej?

CZAROWNICA. Zrób na czubku głowy kokardę!

JAGUSIA. Będzie pani wyglądała jak Baba.

CZAROWNICA. Co to znaczy? Może coś ubliżającego.

JAGUSIA. To znaczy, że pani młodo wygląda.

CZAROWNICA. (przeglądając się w lusterku). Jestem piękna, jestem młoda,

jestem świeża, jak jagoda! A me włosy, cudne kosa, a me zęby — pereł rzędy, a tak twarde, jako dęby! Hopsa! Hopsa! (tańczy). Cóż tak patrzysz? Zazdrościsz mi mojej urody?

JAGUSIA. Ach! nigdybym nie chciała być takim straszylem!

CZAROWNICA. Co? straszylem? Masz! (uderza ją).

JAGUSIA. Jeśli pani chce żebym utyla na pieczeń, to niech mnie pani nie bije i nie przestrasza. Od tego się chudnie.

CZAROWNICA. Tak powiadasz? A ja właśnie lubię pieczeń bitą — jest wtedy krucha. Chociaż mam piękne i zdrowe zęby do gryzienia nawet najtwardszego mięsa...

JAGUSIA. Ach! ja tylko dwa kły widzę!

CZAROWNICA. Kły? Ja ci kły pokazę! Zębki...

JAGUSIA. (wzdycha). Niech będą i zębki!

CZAROWNICA. Weź szcztoteczkę do zębów i wyczyść mi je, tylko żwawo!

JAGUSIA. Pfuj.

CZAROWNICA. Czy słyszysz?

JAGUSIA. Zaraz! zaraz! (czyści jej zęby).

CZAROWNICA. (wstaje). No, dosyć! Idę z wizytą, tam zjem śniadanie. Co zaś do ciebie to złap szczura lub mysz i zrób sobie potrawkę — chleb leży w szafie. Gdzie mój powóz?

JAGUSIA. Alboż pani ma powóz?

CZAROWNICA. Stoi w kącie! (wskazuje miotłę). Podaj.

JAGUSIA. Nie powóz, ale chyba samochód, niema przecie koni... [podaje miotłę czarownicy; ta siada i ma odjechać, naraz zatrzymuje się].

CZAROWNICA. Czekaj! czekaj! zapomniałam! Wyjeżdżam do Afryki, wrócić za pół godziny. Widzisz te worki z ziarnem? Masz mi z tego ziarna upiec chleb, o gdy tego nie zrobisz, to cię zjem. Chil chil chil [odjeżdża].

JAGUSIA. (sama). Co pocznę? Trzy worki ziarna muszę nieść do młyna o mil kilka odległego i zemleć. Potem gdy wrócę, mam napiec chleba... całe setki buchenków, a wrócić mogę dopiero w nocy — kiedyż to zrobię? O, dolo moja, dolo! O, moja matko! Matuś moja jedyna, ezemuś mnie opuściła? (ukazuje się postać w bieli, niby duch). O, Boże! (pada na kolana).

WIDMO. (kładzie rękę na główkę Ja-

gusi). Jestem wciąż przy tobie Jagusiu, i nie opuszczę cię nigdy! Nie bój się dziecino... Głos twój żalony przywołał mnie z za światów, ból twój przeniknął niebios a oto Pan Zastępów zstąpić mi tu pozwolił... Bądź spokojna! (znika).

JAGUSIA. [jakby zbudzona ze snu]. Co to było? Kto tu był? Ach! to moja matuś! Jaka woń cudna! Fiołki pachną, róże wonieją, z niebios ku mnie przysła... A gdzież worki z ziarnem? Boże! co to? Całe stopy chleba tu leżą! O, bądź mi błogosławiona chwilo, kiedyś tu weszła, matko moja jedyna!

CZAROWNICA. [wpada]. Hej! gdzie chleb?

JAGUSIA. Oto jest!

CZAROWNICA. Co to? to jakieś czary! Oczekaj! Dam ja ci radę! Wody! Dawaj mi wody! Idź do studni i przynieś!

JAGUSIA. Zaraz proszę pani! [chce wziąć wiaderko, ale czarownica woła].

CZAROWNICA. Nie! nie! Chcę, żebyś mi przyniosła wody w przetaku! O! tam wisi!

JAGUSIA. [załamując ręce]. Jakżeż zaczerpię? toć wyleje się woda... Nie doniosę...

CZAROWNICA. Masz przynieść teje chwile, a nie, to cię zjem!

JAGUSIA. [bierze przetak i idzie]. Dolaż moja nieszczęsną!

CZAROWNICA. Prędeż! prędeż! Chi! Chi! Chi! Będę cię miała! Będę cię miała! A głodnąm jak wilk! Idę nakopać sobie robaczków do przyprawy i wracam. [idzie].

JAGUSIA. [stoi przy studni i szlocha].

KRUK. [staje przed nią]. Nie płacz, Jagusiu, przysyła mi tu twoja matuś abym cię ratował... Kra! kra! kra! Daj mi przetak! [Jagusia zdziwiona podaje mu przetak]. Kra! kra! kra! choć otwory ma! Krum! krum! krum! Z niebios idzie szum: Niechaj córka ma, z sita wody da! Kra! kra! kra! Jaguś wodę ma! [podaje jej sito z wodą, która się nie wylewa, sam tańczy z radością].

[Taniec krukaj]

JAGUSIA. O, dzięki ci, ptaszko kochane (biegnie do czarownicy z wodą).

CZAROWNICA. Co? I toś wykonała? czary! Kto ci pomaga! Zobaczymy! zobaczymy... Idź spać!

JAGUSIA. Idzie spać i zasypia. Dokończenie nastąpi.



Kochane dzieci!

Otóż ten medalik, o którym Wam już wspominałam, nazywa się właściwie »Medal Niepokalanego Poczęcia« ale że przez niego ludzie tak prędko, prawie cudownie, łaski różne sobie wyprasali, nazwano go zupełnie przeciętnie »Medalik cudowny«, i pod tą nazwą znany jest dziś całemu światu.

— A jak on wygląda? — Otóż na jednej stronie jest figura Matki Boskiej, z której rąk spływają na ziemię, ku nam promienie, które oznaczają łaski, jakie sobie przez Marję Niepokalaną od Boga wyraszamy.

Wokoło figury wypisane są słowa: »O Marjo, bez grzechu i oczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy«. — To jest jedna strona Medalu.

Na odwrotnej zaś stronie znajduje się litera M i krzyż na niej, a pod tym monogramem są dwa serca: Serce Jezusa i Marji; pierwsze jest otoczone koroną cierniową, drugie przebite mieczem, a około tego jest dwanaście gwiazd.

To wszystko, co się na medaliku widzi, wszystko to było przez

Matkę Boską pokazane i wyraźnie przedstawione, a w końcu Matka Boska rzekła do Siostry Labouré: — Każ, każ wybić medal według tego wzoru; osoby, które go z ufnością nosić będą otrzymają wielkie i obfite łaski.

Drogie Dzieci, spojrzycie tylko na medal! Nie widzicie, że Matka Boska rączkami Swemi was do siebie zaprasza? Ona tak bardzo Was kocha na każdym z Was chciałaby na sznureczku lub łańcuszku wisieć, czy Jej odmówicie tej malej przyjemności? Nie, jestem pewna, że nie macie tak twardego serduszka i czempredzej postaracie się o medalik, aby go zawsze na sobie ze czcią nosić. W każdym domu Sióstr można go za 100 lub 200 rs. nabyć.

Mam chęć, każdemu z Was ofiarować taki medalik, ale wszakże to niemożliwe, prawda? Jednak przynajmniej moją całą dzieciarnię przejrzę, a ktoby medalika nie miał, temu dam.

Gdy tak nieraz do Matki Boskiej westchniecie, jak to jest na medalu wypisane, to i o mnie wtedy pamiętajcie,

która was serdecznie pozdrawia

Siostra N. N.



Kolegium im. Henryka Sienkiewicza w Kurytybie.

Kolegium istnieje od niedawna, bo zaledwie od kilku lat. Pracuje ta szkoła bardzo gorliwie nad wykształceniem swoich uczniów, ażeby z nich wyrosli porządni ludzie i obywatele. Kto przychodzi do Kolegium, ten nigdy tego nie pożałuje. Kolegium jest już dziś porządną szkołą o 3 kursach. Jest jedyną wyższą szkołą w Paranie, z której my wszyscy Polacy możemy i powinniśmy korzystać.

Kolegium uczy przeróżnych rzeczy. Poznaje się cudną literaturę Polski, oraz całe dzieje tego narodu.

Dzieci! czy nie chciałbyście nauczyć się wielu pięknych rzeczy o tej Polsce, która tyle przecierpiała?

Och! jakież to wszystko piękne!

Kolegium ma już sporą własną bibliotekę, można także z książek czerpać wiadomości.

Kolegium uczy gry na skrzypcach, ażeby po ukończeniu Kolegium, idąc na posadę mieć już ułatwioną lekcję śpiewu w swojej szkole. Korzystajcie Polacy z tej dobrej szkoły!

Przysyłajcie do niej swoich synów bo Ona im zapewnia przyszłość.

I Wy dzieci, także prosicie grzecznie swoich rodziców ażeby Was przysyłali do tej szkoły. Ona się tak cieszy, patrząc na swoich

uczniów, jak uśmiechnięci przychodzą do szkoły. Ale oprócz ucieszenia ona i swoje smutki. Najbardziej ją boli to, że Wy Rodacy o niej zapominacie. Powinniście jej dużo główek przysparzać. Przysparzajcie jej tych główek, których ona tak pragnie. Przysparzajcie! A zobaczycie, jaka ona jest dobra, jaka troskliwa...

Jak jej przysporzycie dużo główek, to ona będzie się z tego cieszyć, będzie Wam zawsze wdzięczna.

A i Wy tego nie pożałujecie. Pamiętajcie, nie pożałujecie!

Uczennica III kursu Kolegium.

Genia Kołconówna.



KĄCIK HARCERSKI.

Do obozu.

Napisał »Stary Wilk«.



Godzina 6 i pół jesteśmy wszyscy na stacji. Czekamy na wykupienie biletu. W poczekalni 2-ej klasy rojno i gwaro, pełno wypchanych piecaków, pakunków lasek, chorągiewek... Ściągamy na siebie uwagę pasażerów, zaciękawionych naszymi ubiorami harcnerskimi. Ze wszystkich stron zasypują nas pytaniami: »São escoteiros?«, »onde vão?«... Wogóle wszyscy bardzo sympatycznie są do nas usposobieni. Z uśmiechem zadowolenia przypatrują się naszej gromadce. A było nas 19 tu.

Pociąg już czeka. Ładujemy się do jednego wagonu.

Nagle wśród gwaru i szumu rozlega się płaczliwe wołanie: »Druhu! druhu! ... Mietek nie może jechać... uciekł z domu... mama mnie przysłała... żebym go przyprowadził... Uu... Uu...«

Okazało się, że Mietek nie mógł rzeczywiście jechać, gdyż w ostatniej chwili rodzice cofnęli swoje zezwolenie.

Matka wysłała więc Olgierda, młodszego syna, by zawiadomił o tem kierownika obozu. Ten odprawił Mietka do domu.

Zjawiło się na dworcu również kilku tatusiów dla pożegnania swoich suchów.

Sygnal. Pociąg rusza. Ostatnie słowa pożegnania ostatnie spojżenia i »até outro dia« Kurytybo, na dwa tygodnie.

Pociąg szybko przebiega równinę kurytybską i wspina się w góry »Serra do Mar«.

Wielu z druhów odbywa tę podróż pierwszy raz. Z trudem można ich utrzymać by się zbytnio nie wychylali oknami. W wa-

gonie pełno śmiechów, zartów, okrzyków... Od czasu do czasu wyrywa się jakiemuś piosenka harcerska... bieganiny z jednego boku wagonu do drugiego dla wykorzystania widoków górskich.

Po trzech godzinach pociąg zsunął się z gór i pędzi po wilgotnej równinie, zarosniętej krzakami i bananami.

Za chwilę z poza zielonej gęstwiny wynurzają się domy, widać zatokę i okręty. Godzina 10-ta stacja Paranaguá.

Wynajętym automobilem jedziemy na kraniec miasta do »wendy«. Zakupujemy prowianty. Znosimy workami fizon, ryż, makaron, »charque«, ziemniaki, szmalce, cukier, kawę, mąkę, banany i t. p.

Po półgodzinie jedziemy dalej nad ocean. Nasz »kaminjon« sunie po piaszczystej drodze t. zw. »Estrada do Mar«. Wąska i odcinkami prosta, jak wyciągnięta wstążka wśród dzikich zarośli, ginie przed nami w przestrzeni.

Pogoda wspaniała. Słońce piecze nielitościwie. Teraz się wiara rozochociła. Śpiewamy, hałasujemy ile się zechce. — Co jakiś czas nasz »kaminjon« się psuje i staje. Szofer jednak, ciemnoskóry kaboklo, zapewnia nas z uśmiechem, że przed wieczorem dojedziemy na miejsce.

Około godziny 5-ej po południu wyjeżdżamy z lasu.

Słychać szum oceanu.

— Hej, hej, ocean, ocean!!!... wyrywa się nam wszystkim radosny okrzyk.

— Czuj, czuj, czuwaj!!!

— Czuj, czuj, czuwaj!!!... krzyczymy wszyscy z nieopisaną radością.

Ocean jednak nie był dziś w dobrym humorze. Nie chciał słyszeć naszych śmiechów i radosnych okrzyków. Na przywitanie zaczął się zakrywać szaremi mgłami, a z tej mgły sączyły się poczęły drobniutki i gęste kropelki deszczu.

Słońce schowało się za te mgły, jakby zmęczone całodziennym prażeniem ziemi.

Posmutnieliśmy trochę, ale gdzie humor harcerski?... Nic to, głupstwo, jutro będzie ładnie...

Jedziemy dwa kilometry gładką jak asfalt plażą. Kwatermistrze krzyczą: »pare, pare«!

Zrzucamy manatki na piasek, »kaminjon« odjeżdża. Zostajemy sami, w obliczu czarnej mgły i ryku oceanu.

W dolince, zasłoniętej od morza pagórkami i zaroślami, rozbijamy trzy namioty. Mży drobniutki deszcz. Zapada szybko zmrok.

Wielkie ognisko rzuca krwawe blaski na białe płótna naszych namiotów.

Kucharze gotują kawę...

W blaskach ogniska stoi drużyna na bacność i pierwszy raz w tych dzikich ustroniach, przy akompaniamencie szumu oceanu, po okolicy płynie echo harcerzy polskich:

»Nie rzucim ziemi skąd nasz ród«.



Ochronka Polska w Kurytybie.

OCHRONKA POLSKA W KURYTYBIE.

Popatrzcie tylko na tych malców. To malzy z Ochronki Polskiej w Kurytybie.

3-go Maja po nabożeństwie zebrały się w swojej szkółce do fotografii. Wszystkie były dość przestraszone, jak przyszedł fotograf z dużym aparatem.

Paroletni Guccio zapytał:

— Proszę Pani, czy to będzie bolało, jak nas ten pan będzie fotografował?

Jak Wam się zdaje — czy to boli?

Niektóre z Was zapyta:

— Co one w tej szkółce robią? POCO takie małe i już chodzą do szkółki?

Co robią? Bawią się, śpiewają, uczą się wierszyków, wycinają, wyszywają i różne inne rzeczy, które sprawiają im wielką radość.

Dwoje dzieci wyjeżdżało z Kurytyby — opuszczały ochronkę. Bardzo im żal było swojej szkółki. Jedno z pozostałych dzieci mówi.

— Ja nigdy nigdy bym stąd nie wyjechał. Zawsze będę w swojej szkółce, bo ją bardzo kocham. Czy i Wy też tak kochacie swoje szkoły?

WIOSNA W POLSCE.

W Polsce teraz słończko coraz jaśniej płonie,
I już wkrótce zakwitną wiśnie i jabłonie
Na łąkach zaś kaczęce pięknie się rozleją.
A zaby opowiadać zaczną sobie nocą.
Na łąkach oziminy wprost w oczach wyrosną,
I wszędzie będzie pachnieć kwiatami i wiosną.

W Polsce teraz słończko coraz jaśniej świeci.
Cieszą wszyscy się z tego, a najwięcej dzieci.

W ł . R a d o m s k i .

LISTY REDAKCJI:

Kochani Czytelnicy! Napiszcie do Redakcji z jakiej miejscowości w Polsce przyjechali Wasi Rodzice, lub Wasi Dziadkowie. O ile możliwe podajcie dokładne adresy. Prócz tego każde z Was niech napisze liścik do dzieci w Polsce. Redakcja listy te prześle do tych miejscowości skąd pochodzą Wasi Rodzice.

Baczność Harcerze! ocząwszy od niniejszego numeru będzie umieszczany w „Naszej Szkółce” „Kącik Harcerski”. Stałą współpracę przyrzeka Drużyna Kurytybska

Prosimy wszystkie drużyny i wszystkich harcerzy o nadsyłanie sprawozdań, fotografii i artykułów.

Do Florei Kozłowskiej i Wali Kulakowskiej w Caçador. Pewno i więcej dzieci z Waszej szkoły przekona się, że »Nasza Szkółka« jest ciekawa i pożyteczna i zaprenumerują sobie.

Do Ludwisia Świerdzowskiego, Wojtusia Olbrycha, Michasia Trzeciaka, Władzia Furmana, Bolka Mażuchowskiego i Aleksego Boszczowskiego w Lagôa das Almas. Napiszcie o obchodzie 3-go Maja i o wycieczce.

Do Jadzi Piaskowskiej w Rio Azul. Jaką komediijkę graliście. Napisz nam jaką miałaś rolę i jak się przedstawienie udało?

Do Mietka Osińskiego w Iraty. Piszesz, że podoba Ci się »Maciek pierwszy, król powietrza«. Może i Ty niedługo będziesz latał samolotem, bo w Iraty podobno ma być lotnisko. Napisz w którym miejscu.

Do Karusi Mrozówny w Rio Claro. Nie wystarczy napisać, że lamigłówka oznacza: Warszawa. Trzeba wypełnić wszystkie kropki, dopiero wtedy będziesz mogła mieć zaliczone punkty.

Do Zosi Furmanówny, Julci Furmanówny i Bronka Mazura w Pavão. Za pozdrowienia serdecznie »Nasza Szkółka« dziękuje i bardzo serdecznie Was pozdrawia. Piszcie często.

Do Henia Bochenka, Pawelka Teledzińskiego i Bernarda Wojnarowicza w Papagaios Novos. Zwróćcie uwagę na lamigłóvkę z Nr. 3-go. Nie wszystko dobrze rozwiązaliście. Tym razem punkty policzone. Nagrody otrzymacie wkrótce. Nut do piosenki o koziołku nie mamy.

Do Józia Cwintala w Abucaranie. Czy dużo Twoich kolegów czyta »Naszą Szkółkę«. Przesyłaj rozwiązania zagadek, to otrzymasz książkę.

Do Joasi Chojnackiej w Vera Guarany. Wyślemy Ci nagrodę jeszcze w tym miesiącu. Za większą ilość punktów otrzymasz ładniejszą książkę.

Do Ligusi Gruszczyńskiej w Porto Alegre. Punkty choć spóźnione zaliczyliśmy. Mała łowiczanka naprawdę była w Polsce. Pan profesor Mazurek zna ją dobrze. Możesz się zapytać, to Ci dużo o tej dziewczynce opowie. Czy Ty sama tak ładnie ozdabiasz swoje liściki rysunkami?

Do uczniów i uczennic Szkoły Sióstr w Itayopolis. Tym razem odpowiadamy Wam na wszystkie liściki (42) bez wymienienia nazwisk z powodu braku miejsca. Wiedziecie jednak, że każdy Wasz liścik jest przeczytany i wiemy z nich dokładnie, co się u Was dzieje. Wiemy, że Franek Kollros dał swoje nagrody do biblioteczki szkolnej. Wiemy, jak spędziliście święta, jak to te dzieci, które zostały w internacie szukały pomarańczy, jak się oblewaliście w »łany poniedziałek«. Longinowi Flenikowi dziękujemy za nadesłaną lamigłóvkę. Listy Wasze sprawiają nam wielką przyjemność, bo są najładniej, najstarszanniej i najczyściej pisane.

Do Anki i Antosi Nabożnej w Rodeio. Jak się udało przedstawienie »Pocziwy Młynarz«?

Do Rózi Bajerskiej, Walka Hyłły, Mani Pujakówny, Szymka Kalnowskiego, Hali Górniakówny, Bolka Henkesa, Olka Krasińskiego, Antka Hyłły, Józki Chojnackiej, Wicka Górskiego, Tereni Kowalskiej, Tereni Kucek, Olka Kubisa, Luci Piekarzówny, Wandzi Graczykówny, Franki Filówny, Łodzi Dunajskiej, Luci Decówny, Mili Fiekarzówny, Toli Henkesówny, Józka Kuchennego, Wicka Sołka, Bolka Dudy, Heni Kuhnówny, Mani Kuhnówny w Abranches. Za pozdrowienia dziękujemy. Jak się odbył jubileusz Dzieci Marji?

Do Polci Morawskiej, Władzi Andresówny, Stefei Zambrzyckiej w Erechim. Cieszymy się, że zakłádacie sklepik uczniowski. Życzymy Wam, aby się jaknajlepiej rozwijał.

Do Zygmunusia Bednarskiego, Klaudyny Bratkowskiej, Poldzi Odorczyk i Henia Zerka w Treze de Maio. »Naszą Szkółkę« wystaliśmy drugi raz — natychmiast po otrzymaniu od Was listów. Czy doszła?

Do Władzia Kuźmy, Łodzi Kowalskiej, Helci Nasilowskiej, Mani Piaszczyńskiej, Anastazji Tomaszon, Kazika Gauze, Felci Nasilowskiej, Łodzi Długokenckiej, Reginki Wesolowskiej, Leonka Wesolowskiego, Albina Ciszaka, Mani Derez, Mani Gauze i Stasia Kuźmy w Dourado. Cieszymy się bardzo, że robicie ogródek przyszkole. Żeby tak wszystkie dzieci wzięły z Was przykład, toby ładnie wyglądały wszystkie szkoły polskie. Trochę nasionek postaramy się i przyślemy.

Do dzieci Szkoły Sióstr Rodziny Marji w Dom Pedro. Kochane Dzieci! Pysyłam Wam obiecaną »Naszą Szkółkę« i mam nadzieję, że nadesłacie tyle prenumerat, ile Was tam jest w starszych oddziałach. Nieprawdaż?

Nasze listy:

Szanowna Redakcjo »Naszej Szkółki«!

Od czasu kiedy nasz Pan nauczyciel zaczął uczyć — stale nam mówił, że w naszej szkole mogłoby być conajmniej dwunastu prenumeratorów, że moglibyśmy dużo z tego korzystać, lecz z tych dwunastu zaledwie ja i Florcja Kozłowska złożyłyśmy pieniądze Panu nauczycielowi, które mają być w najkrótszym czasie wysłane do Redakcji »Naszej Szkółki« na prenumeratę.

Może z czasem i tych pozostałych dziesięciu, zdecyduje się na zaprenumerowanie »Naszej Szkółki«. Lecz to wszystko tu trudno przychodzi, bo na cele dobre zawsze brak pieniędzy. A na różne zabawki, jak to czynią moje koleżanki i koledzy w szkole, to pieniądze są.

Kończę pisać, bo zapewno Panu Redaktorowi znudzi się czytać mój list, że tak źle napisałam, ale na przyszły raz postaram się napisać lepiej.

Oczekujemy z niecierpliwością »Naszej Szkółki«.

Pozostaje zawsze zyczliwa

Walencja Kułakowska, Ucz. IV. oddz.

Caçador, dnia 5—4—1930



ROZRYWKI UMYŚLOWE

ŁAMIGŁÓWKA (za rozwiązanie 3 punkty).

A j w c a n s i h o k o k n
E c i o e r l n z a s

Z poniżej podanych liter ułożyć imię i nazwisko, oraz miejsce zamieszkania poety polskiego.

ZAGADKA (za rozwiązanie 3 punkty).

Na papierze — znaczy ludzkie myśli,

Na ubraniu — zwykle niedoleństwo.

Jak przestaniesz maczać w nim swe palce,

To odniesiesz nad sobą zwycięstwo.

REBUS (za rozwiązanie 1 punkt).

trudn - ne

są w

gad - ki

szkółce

szej

Prenumerata roczna »Naszej Szkółki« wynosi 5\$000.

renumeratorzy »Naszej Szkoły« otrzymują »Naszą Szkółkę« bezpłatnie.

Redaktor: Konstanty Lech, Curityba, Caixa postal 412.

Wydawca: Zrzeszenie Nauczycielstwa Szkół Polskich w Brazylii.